Nr. 16. Rok 16.

PRZYJACIEL LUDU.

Leszno, dnia 14. Września 1849.

Patena, należąca do kielicha Dąbrówki. — Cikosze. — Listy o polityce Słowiańskiéj w r. 1848, osobliwie na sejmie ustawodawczym Rakuskim (dokończenie). — Krótki przegląd literatury Słowiańskiéj. — Wiadomości literackie.

Patena, należąca do kielicha Dąbrówki.

Jak kielich opisany w Nr. 15tym cały pokryty jest rzeźbą i wizerunkami, tak patena doń należąca na całéj powierzchni górnéj ma piękne obrazy rysunkowym sposobem wyryte i poprzedzielane przegródkami w kształcie słupów bizantyńskich. Środkowa wklęsłość pateny wystawia główny obraz, t. j. Zbawiciela na krzyżu, którego ciało mistyczne właśnie patena przyjąć ma w czasie ofiary Mszy św. — Wybornie wykonany jest obraz ten na tle grubo złoconém. Czyste formy ciała, ręce i nogi bardzo wykończonym i poprawnym rylcem oddane; a szata, którą figura jest przepasana, tak ślicznie ułożona jest, iż zmarszczki lekko i naturalnie spadają aż ku kolanu. Na twarzy Chrystusa jaśnieje pokój, jakby po wykonanym trudzie, po odniesieniu zwycięstwa. Powieki zawarte, głowa nieco owisła. Cała postać w najpiękniejszéj proporcyi, wspiera się na podstawie znajdującéj się pod nogami przebodzonemi. Strumień krwi leje się z świętego boku, ów zdrój żywota, który, według słów Zbawiciela, prawdziwym jest napojem, jako ciało jego prawdziwym pokarmem, chlebem Anielskim. Po prawéj i po lewéj stronie nad krzyżem widać słońce i księżyc, jedno w postaci twarzy męskiéj, opromienionéj; drugi jak twarz niewieścia na jasnéj tarczy bez promieni. Te światła natury, patrzą jako świadkowie na wielki moment śmierci Boga-Człowieka. Pod krzyżem nie jak zwykle Matka Boska i Jan święty, ale dwie mistyczne są figury, które trudno wytłómaczyć. Jedna po prawéj Zbawiciela stronie trzyma w lewém ręku kielich, w który się leje krew święta; prawa jéj ręka dzierzy chorągiew, niby tryumfalną. Na głowie figury téj niewieściéj widzimy koronę; szata jéj sięga od szyi do kostek i ma sztuki koronkowe u szyi, u dolnego kroju i u rękawów bardzo szerokich. Z resztą tuż pod piersią jest przepasana. Z drugiéj strony także figura niewiasty podobnież ubranéj; ale z podwiązaną twarzą i oczami przewiązanemi chustą, któréj końce powiewają z tyłu. Prawa jéj ręka nieco wzniesiona, palec w górę wskazuje ku figurze Zbawiciela, twarz zaś od niego na wpół odwrócona i cała postać zdaje się odstępować od krzyża, krocząc w inną stronę. W ręku lewém także jest chorągiew, tamtéj podobna, ale zupełnie na dół ku ziemi spuszczona, a korona nie na głowie, lecz na ziemi pod nogami u stóp krzyża leży. Cóż znaczą figury te podobne sobie, jedna z wyrazem tryumfu, druga smutku i rozpaczy? Zdaje mi się, iż wyobrażają dwa momenta, stykające się w śmierci Zbawiciela — t. j. śmierć natury ludzkiéj, i żywot tą śmiercią okupiony, czyli zmartwychwstanie. W Chrystusie na krzyżu jest obraz śmierci zwyciężony i tryumf wieczności nieskończonéj. Strącona korona świata ziemskiego, ustępuje przed koroną chwały niebieskiéj, któréj rękojmią jest droga krew świętéj ofiary, niewinnego baranka, ukrzyżowanego Chrystusa.

Tak sobie tłómaczę, wszelako wyznaję, że się tym wykładem jeszcze nie dostatecznie wyjaśnia znaczenie ócz zawiązanych jednéj z figur. Szaty figur w przyjemném i gustownem ułożeniu przypominają Grecką draperyą. Nie są one wcale powiewne i nadęte jak na obrazach przeszłowiecznych, według mody Francusko-Wło-

skiéj — który gust zepsuty uważamy na mnóstwie obrazów i posągów kościelnych, gdzie Aniołowie i Święci w szatach swoich wzdętych, wiewających — zdaje się być wśród największego wiatru, który im szaty prawie porywa i włosy jeży — lecz skromnie spływające i raczéj przyciśnięte, zwinięte, u spodu, niż rozpuszczone. I w tém przebija czysty gust pierwszych wieków, który daleki od przesady prostotą i naturalnością do prawdy się zbliża więcéj, niż wybujała i przesadna wyobraźnia nowszych czasów.

Krzyż u góry rozszérza się w tabliczkę z napisem: *IHC NAZARENVS*, t. j.: „Jezus nazareński;“ albowiem imie Jezus przez skrócenie pisano Greckiemi głoski, które nawet w Łacinę przechodząc, przechowały się z tradycyi w tém Imieniu. Tak za zwyczaj w starych księgach napotykamy pisownią *IHesus*, gdzie litera *H*, jest zupełnie zbyteczną, ale wyraża początkowe głoski tegoż imienia po Grecku, czyli *Je*, do tych dwóch początkowych głosek Greckich, których zapewne przez uszanowanie nie zmieniono, lecz żywcem z Greckich rękopisów przejęto — pisarze Łacińscy dodawali zakończenie głoskami Łacińskiemi, tak, iż poszło w zwyczaj pisać nie: Jezus, lecz *IHesus*. Tu zaś same 3 głoski Greckie pozostały *IHC*, to jest: J. e. s. Cały obraz, jak to odgadnąć można było napisem wierszowym, to jest: Leonińskim, z końcówkami rymowemi, w te słowa:

Vita subit letu, dulcedo potat acetum,
Non homo sed vermis armatum vincit inermis.

T. j.: „Życie śmierć podejmuje, słodycz pije ocet,
Nie człowiek, lecz robak, zbrojnego zwycięża bezbronny.

Słowa te czułe i pełne prostoty, odnoszące się do gorzkiéj śmierci Zbawiciela, zdaje się potwierdzać tłómaczenie powyżéj podane dwóch figur pod krzyżem stojących. — Życiem nazywa Chrystusa ten wiersz stary, na mocy słów Chrystusowych: „Ja jestem drogą, prawdą, życiem.“ Słodyczą go nazywa, jak i my do dziś dnia słodki Jezu mówimy. Jak życiu przeciwna jest śmierć, tak ocet, którym pojono Chrystusa w chwili konania — przeciwnym jest słodkości. „Nie człowiek, lecz robak;“ słowa cokolwiek ciemniejsze, wyrażają mojém zdaniem, że konający na krzyżu Zbawiciel świata tak opuszczonym się zdawał, jak nędzny robaszek, którego noga depce; — boć niewinnego nawet między łotry policzono, śmiercią najhaniebniejszą ukarano. „Zbrojnego Chrystus bezbronny zwyciężył czarta;“ jako też mamy w pieśniach adwentowych.

Na około tego obrazu głównego, widzisz na brzegu całym drobniejsze sceny wyryte. Proroctwa i figury starego Testamentu, odnoszące się do Chrystusa, jego ofiary śmierci, kapłaństwa, królestwa, są przedmiotem najstósowniejszym, jaki może być wystawiony na patenie. Podzielony jest brzeg pateny na 9 nierównych części, zawierających tyleż scen z starego Testamentu. Nad krzyżem po lewéj stronie widać ofiarę Abrahama, który z mieczem prostym w ręku, trzyma za włosy Izaaka małego, związanego i siedzącego na ułożonym stósie, pod którym już płomienie buchają. Obok Abrahama wśród gałęzi zaplątany kozieł, a nad nim lecący z nieba anioł, z rozkazem zaniechania ofiary ludzkiéj. Po prawéj stronie u góry nad krzyżem król Melchizedek z ofiarnym winem i chlebem. Płaszcz spływa z ramion jego, z sutemi zmarszczkami; szata u dołu szlakiem ozdobna, korona na głowie. Otóż dwa główne znamiona i przepowiednie urzędu Chrystusa ofiarnego i kapłańskiego. Chrystus Kapłanem i ofiarą, krwawą jak miała być Izaaka — ze względu na śmierć krzyżową — i niekrwawą jak Melchizedeka — ze względu na ciało i krew Pańską pod postaciami chleba i wina. Obok Melchizedeka, widzimy sen Jakóba, który w nieco dziwnéj i wymuszonéj postawie spoczywa, samą tylko głową wsparty na skale. Nad nim niebo otworzone; Chrystus w śród aniołów się ukazuje; w głowach drabina, po któréj widać anioła wstępującego. Znaczenie: Chrystus nam otworzył niebo. — Daléj Mojżesz na puszczy węża zawiesza; którego widok chorych uzdrawiał. — Tak Chrystus na krzyżu zawieszony stał się lekarzem dusz grzechem zarażonych. Daléj Mojżesz z skały wodę wyprowadza uderzeniem laski. U góry na niebiosach Chrystus się ukazuje — bo skała była Chrystus, jak Apostół pisze — z któréj zdrój wód żywota płynie. Daléj dwaj wysłańcy Izraelscy, wracający z ziemi obiecanéj z wielkiém wina gronem. Jest symbol, czyli figura owéj krainy, którą Chrystus obiecał i otworzył wiernym swoim zwolennikom, kraina szczęścia wiecznego, czyli nieba, gdzie nie ma cierpień i łez, gdzie jest odpocznienie od wszelkich trudów ziemskiéj pielgrzymki, jak Palestyna była dla strudzonych Izraelitów po 40-roczném tułactwie po puszczach. Grono wina nie tylko oznacza jeden z głównych płodów ziemi obiecanéj według słów Pańskich, że da ludowi swemu ziemię, w któréj miód płynie i mleko i wino, ale zarazem przypomina krew Pańską, którą pić ma ktokolwiek chce być współdziedzicem Chrystusa Pana w krainie górnéj. Podobnie na obrazku następnym, snopy zboża i kłosy, nad któremi młocek stoi z cepami podniesionemi, wyrażają tę samą myśl co poprzednio, i odnoszą się także do głównego płodu ziemi obiecanéj i zarazem przypominają mistyczny chléb żywota, chléb anielski, ciało Chrystusowe, które daje żywot wieczny w krainie wieczności, w przybytkach obiecanych Ojca niebieskiego. Tuż przy tych figurach widzimy Anioła jakoby wskazującego

owę ziemię i owe dary. Anioł jest to niby głos Boży do ludu swego. Następny obraz wystawia całopalenie, to jest: wielką ofiarę starego zakonu, owego kozła dwojakiego; jeden, którego obciążonego grzechami całego ludu wypędzono w puszczę; drugi, którego spalono na ofiarę błagalną. Była to figura Chrystusa. Bo i Chrystus był na puszczy, i wziął na siebie grzechy świata, i on się Ojcu ofiarował jako całopalenie. Dla tego nad płomieniem widać dolną część figury unoszącéj się w niebiosa; oczywiście to przypomnienie Zbawiciela wstępującego na niebiosa po skończonem dziele odkupienia świata. I tu Anioł jest przytomny. Obrazek ostatni ma dwie figury. Jedna jakby w kapłańskim ubiorze trzyma na krzyż dwa pnie. Może to znaczy krzyż, przez który świat został zbawiony. U dołu dwa naczynia, może naczynie octu z mirą i drugie z maściami, na pogrzeb Chrystusa Pana. Myśl zdaje się ta: teraz się skończyły figury i całe dzieło Boskie wykonało się na krzyżu, które odtąd tryumfalnym będzie znakiem i ofiara na nim spełniona nie ustanie. — Tak około figury Zbawiciela umieścił rozmyślny rzeźbiarz nieprzerwaną koléj proroctw i figur o Messyaszu, znajdujących się w księgach starego zakonu, jakoby przygotowanie na przyjście Zbawiciela, jakoby wstępne działania wielkiéj ofiary, która świat obmyła ze skażenia i odnowiła oblicze ziemi, jako mistyczny wieniec z pąkowek i liści, otaczający śliczny kwiat, który światu oczekującemu zakwitał, jak śpiewamy w pieśni Wielkanocnéj, a którego barwa jest purpurą krwi za nas wylanéj, i którego początek czysta białość Lilij niepokalanéj. Napis do tych figur odnoszący się, jest na samym brzegu pateny do koła, w te słowa trzema wierszami:

Clamant scripture, quod signavere figure,
Signis patratis jubar emicuit deitatis,
Que precesserunt Cristi tipus illa fuerunt. †

T. j.: „Głoszą pisma co oznaczały figury;
Znaki zdziałanemi zabłysła światłość Boża,
Co poprzedziło, było Chrystusa znamieniem.“

Przedziałki oznaczone są laseczkami, czyli słupkami bez przeczółków i podstawków. Cała dłużyna słupków ozdobna kołkami, albo czworoliściem, albo wstęgą wężykową listkami obsadzoną. Wszystkie figury mimo małego rozmiaru swego są w pięknéj proporcyi — szaty gustowne, sute, skromnie ułożone i bynajmniéj nie w owéj sztywności, która znamionuje styl Gocki twardy w draperyi, co jest dowodem, że początek swój ma z kamienia, t. j., że malarstwo Gockie późniéj się rozwinęło od budownictwa i wzory swe brało z kamiennych ciosanych twardych posągów, które ozdobiły ściany, filary, dachy i ołtarze kościołów średniowiecznych. W wieku zaś Bizantyńskim, rysownictwo i malarstwo było już znacznie wydoskonalone i rozwijało się razem z budownictwem, bo miało tradycye sztuki Greckiéj i prześliczne wzory w starożytnych pomnikach rzeźbiarskich i malarskich, kiedy Gocki styl zachodniéj Europy wśród barbarzyńskiéj dziczy szczepów Germanskich samoistnie bez zasobów starożytności rozwijał się pod innym klimatem, pod innym wpływem okoliczności, oświaty, narodowości.

Tyle o tym zabytku z czasu Dąbrówki. Wartoby ogłosić opisy podobnych pamiątek odległych czasów i ułożyć z czasem historyą postępu sztuk plastycznych w Polsce. Zbiór takich pamiątek ułożony chronologicznie, i stósownie opisany i wyjaśniony, miałby nie małą wartość i naukową i narodową.

Dr. N.

Cikosze.

Męstwem i wytrwałością w ostatniéj wojnie Węgierskiéj odznaczyli się Cikosze, a zarazem okazali się najzaciętszymi i najniebezpieczniejszymi nieprzyjaciołmi Austryaków i Moskali. Do tych czas mało znani światu, spokojnie siedząc na ojczystéj ziemi, nie trudnili się wcale rzemiosłem wojennem, ale paśli trzody swoje, i niezliczone tabory koni; — a hulając na dzielnych rumakach, lub goniąc za dzikim koniem, w stepach nieprzejrzanych ćwiczyli się w zręczności. Cikosz a koń i bicz długi, nieodstępni to przyjaciele. — Małe chłopię, już wtenczas, kiedy ledwo dosieść konia może, odbiera go jako podarunek od ojca, a bicz niezmiernie długi, jako najlepszą broń i wędzidło. — Cikosz chcąc w stepach złowić konia dzikiego, puszcza się lotem błyskawicy na swym koniu, pędzi przez bagna i lasy za swoją zdobyczą, z taką szybkością, o któréj i z najlepszych gonitw wyobrażenia mieć nie możemy. — Skoro zaś ujrzy się na 50 — 100 stóp od biegiem znużonego konia dzikiego, rozwija silnym zamachem bat swój, gwałtowny świst w powietrzu słychać, a zwierz dziki już w mocy Cikosza.

Jak wielu na Węgrzech żyło Cikoszów nikt nie wiedział — dopiero gdy się rozpoczęła wojna rozpaczliwa z Austryą, sami gorącą miłością ojczyzny zagrzani stawiać się poczęli przed Kossuthem — opuścili z radością bory i stepy, a z nimi razem i dzikie konie i zwierze, a na inne spieszyli polowania i gonitwy. Pomiędzy Cikoszami, co stawili się przed Kossuthem, był też jeden, niski a krępy — ten zwrócił oko naczelnika na siebie. Przybliżył się więc i przemówił do niego, lecz Cikosz przyzwyczajony tylko do gwizdania, muzyki i do trzaskania, a nie do mówienia, odpowiedział tylko skinieniem głowy. Nareście zapytał go się Kossuth: „Bracie! ile schwyciłeś już koni?“ Obra-



Patena z czasu Dąbrówki.



Cikosze Węgierscy.

żony tém Cikosz, z niechęcią następujące słowa wyrzekł, zamiast odpowiedzi: „Jednym zamachem jednakowoż pięciu schwycę Austryaków.“

Poznawszy się na ich męstwie i odwadze, zostawiono ich sobie samym. Cikosz nie zwyczajny karności, nie służy téż w szeregach. Dla tego, gdy się zebrało kilka tysięcy, wtedy dozwolono im samym się uorganizować i dowódzcą sobie wybrać, kogoby chcieli. Tak uorganizowanych używano przy pojedyńczych oddziałach, i jako tacy dzielnie walcząc, nieraz do rozstrzygnięcie bitwy się przyczynili. — Sposób walczenia jest szczególniéj ten, iż niespodzianie na konnicę nieprzyjacielską napadali. Szybko uderzali na szeregi nieprzyjacielskie; w lewéj ręce pistolet, w zębach knyp trzymając, iż całe szeregi nieprzyjaciół przepełnione strachem na widok tych poczwar, które na koniu siedziały, ani wędzidła, ani siodła nie potrzebowali, uciekały. Ledwie co nieprzyjaciel zdołał odciągnąć kurek, a już Cikosz blisko niego się znajdował; słysząc nagły poświst w powietrzu razem ujrzało się trzech, czterech, pięciu skrępowanych w ręku śmiałego najezdnika. Pistoletu i knypa używają według potrzeby, bat zaś zręcznie silném pociągnieniem okręcają.

Najchętniéj walczy Cikosz w towarzystwie huzarów; przed nimi on zawsze pędzi, łowi po kilku nieprzyjaciół i tak skrępowanych pozostawia huzarowi. Dwudziestu huzarów i pięciu Cikoszów zwycięża dziesięcioraką siłę nieprzyjaciół. Cikosz szczególniéj niebezpiecznym jest wrogiem w bliskości krzaków i pagórków, wypadając szybko, przestrasza szumnym szelestem szeregi nieprzyjaciół.

Często udaje się odważny Honwed z przyjacielem Cikoszem w małą wyprawę nocną, a kiedy Honwed, jako piechur nie może zdążyć za Cikoszem, wtenczas ostatni zchodzi z konia i zmyka ostrożnie, a za nim nie mniéj ostrożniéj koń. Skoro już zbliżyli się do przedniéj straży nieprzyjaciół, czołgają się wszyscy trzej: Honwed, Cikosz i koń; a gdy już są obok nieprzyjaciół, skacze Cikosz, świst słychać i nieprzyjaciel w ręku Honweda.

Nie rozstrzygają wprawdzie Cikosze głównych bitew, jednakowoż bywało już nieraz przyczyniali się do wygranéj, szczególnie, gdy w znacznéj liczbie z huzarami na tłumy nieprzyjacielskie wpadali, i pierwszemi zaraz uderzeniami szeregi ściśnięte huzarom przełamywali.

Najbardziéj jednakowoż przerażającém jest, gdy Cikosze, dla napędzenia strachu nieprzyjacielowi, trzaskać batami zaczną. Trzask ten szczególniéjszy, który słychać o ćwierć mili. Austryaków nienawidzą, Moskalami już pogardzają; dla tego też gdy związanych Austryaków do obozu przyprowadzą, zatrzymują ich tak powiązanych, Moskalom zaś kropią pałki, a potém dopiero ich puszczają. — Cikosze podeszli w leciech, przepowiadają przyszłość. Gdy Kossuth w obozie pod Gyöngö z widoczną niespokojnością się przechadzał, przystąpił do niego starzec, rozwinął swój długi bat przed nim i rzekł: „Bracie, Kossucie! o co się kłopocesz; ja ci powiem, co mi ten bat wróży.“ Jeszcze tych słów nie wymówił, a już zakręcił silnie batem, który się wił w dziwnych kształtach przed oczyma Kossutha. — „Tu stoi,“ rzekł Cikosz, „a ty sam czytać możesz, że dopóki pięciu Cikoszów, dziesięciu huzarów i dwudziestu Honwedów pozostanie, tak długo nieprzyjaciel w krainach Węgierskich się nie ostoi.“ To rzekłszy, tak silnie trzaskał z bicza, iż huk ten zdawał się hukiem wystrzału armatnego. — Takich rycerzy miała sprawa wolności Węgierskiéj — a jednakże dziś zdradą i podstępem do upadku i niewoli przywiedziona, zawiodła oczekiwania i nadzieje wszystkich narodów.

Listy o polityce Słowiańskiéj w r. 1848, osobliwie na sejmie ustawodawczym Rakuskim.

List wtóry.

(Dokończenie.)

Nigdy wróg Słowiaństwa nie będzie wspierał Słowiaństwa. Jeśli je wspiera, to je zabija. Ślepi tylko inaczéj widzą. Jakże gubernator Niemiecki miał szczerze waszą Ruś pielęgnować?! Głaskał, przyrzekał, obiecywał wiele, dawał waszym radom Ruskim wolną pocztę, pieniądze — a wy niedoświadczeni, czyli raczéj sztucznie podburzeni na Polaków, aby się tylko czém prędzéj od nich odłączyć, i przedzielić murem Chińskim, uwierzyliście oszustowi — i nuż krzyczeć za przywództwem i nakazem gołownoj rady Ruskoj na Lachów z całego gardła, na ulicy, z dachów, z zaułków, z poza płotów, z kazalnicy: że Lach to wróg Rusi, że go trzeba z Ruskiéj ziemi wypędzić, albo wyrznąć w pień to nienawistne plemię — że nadejdzie wkrótce godzina zemsty, gdzie chłop, wziąwszy się do kosy, wytnie nią kąkol na Ruskiéj ziemi zagnieżdżony i t. p., i t. p. A Stadion śmiał się i wykładał na tajnéj konferencyi waszym koryfejom dalszy rozwój Rusi. — Wasi księża spodlili się, bo zapomniawszy o swojém wysokiém powołaniu, tu i owdzie zachęcali lud wiejski poczciwy, ale nie oświecony, do rzezi na własnych braci. Konsystorz Lwowski wydał odezwę pasterską do księży Ruskich, by ludu z kazalnic do mordów nie podżegali. I to są kapłani Chrystusowi? ta-

kiemi to sposoby dźwiga się narodowość? Stadion chciał, aby wyciąć panów, to jest ludzi nie w chłopskiéj sukmanie chodzących — przytém byłoby się i księżom Ruskim dostało. Gdyby się to było udało, reakcya byłaby zasiadła na tronie bezpieczeństwa, bo nie ma już buntowników, tylko same posłuszne chłopy....... A czyby na tém Ruska narodowość zyskała, to wielkie pytanie. Któż wspierał wasz rutenizm, czyli Stadionowczyznę? Oto Żydzi i Niemieccy urzędnicy, bo wiedzieli, że Stadion wspiera Ruś, że za Ruski liberalizm nie utracą urzędów, ani do kozy nie pójdą — ale owszem za to nagroda ich czeka. — Niemcy byli członkami waszych rad Ruskich, Niemcy krzyczeli razem z głupią, niedoważną czeredą, iż Lachy to goście na Ruskiéj ziemi, wypędzić ich tedy — wygnać — wyrznąć tych odwiecznych wrogów Rusi.

Zoria hałycka i Nowyny, wasze pisma czasowe, wiernie nakazano i przepisaną drogą postępowały.

Poczciwy lud Ruski, mędrszy od duchownych krzykaczy i zapamiętalców, nie rzucił się na Lachów, jakby przenikał szkaradne zamiary Stadionowskie.

Takeście występowali na widownią Ruską. Stadion nie pojmował się z radości, iż dzieło reakcyi tak ślicznie się udaje. Tangel, ten bladożółty Niemiecki filolog, cieszył się, iż we Lwowie pozostaje Niemiecko-Ruski uniwersytet, iż i nadal będzie mógł porównywać Grecki język z Ruskim, nie z Polskim; iż będzie mógł oświecać Niemiecką intelligencyą ciemne głowy Ruskie. Na to bowiem powstał Lwowski uniwersytet i to wielkie ma przeznaczenie, aby na wschodzie Europy, śród ciemnych Słowian, rozszerzać Niemiecką intelligencyą i zaszczepiać Europejską oświatę....... Pani Felsenbergowa, nowa wieszczka, sprawiedliwa Rusynka, zaczęła świat obdarzać utworami swéj niewieściéj mózgownicy. Ruscy księża, Niemieccy urzędnicy, Żydzi, baby, odszczepieńcy, policyanci, a na czele Stadion, klaskali w dłonie, iż na podstawie Niemczyzny powstanie, wykształci się, rozwinie Ruszczyzna. Dawne teatry Ruskie, na których kuse Niemczyki, oficerowie, pułkownicy, generałowie, nie rozumiejący ani słowa po Rusku, sypali rzęsiste brawo. Dawano bale Ruskie, na których też same uwijały się figurki i godny następca Stadiona, pan hrabia Gołuchowski. I czegoż więcéj potrzeba, by przyjść jednym skokiem do królestwa niebieskiego!! Oby przynajmniéj bracia Rusini uznali swój okropny błąd! aby uznawszy swoje omamienie, jęli się szczerze z Polską bracią do odbudowania ojczyzny, w któréj Ruś ma zapewnienie swych swobód, języka, jednem słowem, swojéj narodowości. Minęły bowiem dziś czasy podbojów fizycznych i językόw. Każdy naród musi przyjść na łonie wolności do samowiedzy. Narodu dzisiaj nikt wytępić nie potrafi, nie odbierze mu jego mowy, nie narzuci mu swojéj, bo to jest śród dziś nastąpić mającéj wolności istném niepodobieństwem. Polacy będą pisali po Polsku, Rusini po Rusku. Żaden Polak myślący niechce spolszczać Rusi 15cie-milionowéj — nie chce, aby Ruś była Polszcze podrzędną — lecz życzy sobie z duszy i z serca, aby Ruś jako siostra współrzędna szła obok Polski i Litwy drogą Opatrzności, nam wspólnie wytkniętą, do rozwijania wolności rzeczywistéj — wolności, która swoją potęgą ustali wolność innéj braci Słowiańskiéj i wpłynie zbawiennie na inne ludy Europejskie, których wolność bardzo jest wątłą budową i pewnie mocno stać nie może, dopóki istnieć będzie despotyzm Moskiewski i absolutyzm Austryacki. Konieczna potrzeba samoistności Polskiéj dawno uznana od wolnomyślących Niemców, Francuzów, Anglików — przecież i od Rusinów, jako Słowian, tém więcéj uznaną być powinna, jeśli niechcą zginąć w błocie nikczemności i zawisłości cudzoziemczéj, albo niewolniczéj.

Rusini swojém postępowaniem przyczynili się do wzmocnienia absolutyzmu Rakuskiego, który rozwój ich narodowości tak wspierać będzie, jak dotychczas wspierał rozwijanie się wolności. Otwórzcież oczy, nie dajcie się na złą drogę powtórnie wprowadzić, bo dzisiaj przekonaliście się o wielkich skutkach i owocach sejmu ustawodawczego w Wiedniu i Kromieryżu. Siódmego Marca w r. 1849, kiedy sejm tak haniebnie rozpędzono i dano konstytucyę z ramienia rządu na wyśmianie swobód ludowych, rzekł biskup Jachimowicz do kilku posłów polskich: „Teraz już nie mamy się o co kłócić; wszakżeż nam dano, czegośmy pragnęli — sami podzielili nas, jak im się podobało.“

Dla czegoż Rusini wprzód nie przewidzieli oczywistych zabiegów reakcyi? dla czego się dali wplątać w matnie Stadionowską na szkodę wolności? Mówiono: Mądry Polak po szkodzie — niechże i Rusini rzekną sobie: Mądry Rusin po szkodzie.

Spodziewam się, kochany Mirowicie, iż nie znudziłem cię przydługim może nieco listem. Wszakże rozpamiętywanie rzeczy narodowych, rozbieranie onychże wszechstronne, zwłaszcza w tak krytycznym czasie, śród tylu rozmaitych ważnych wypadków, które i na naszą ojczyznę, czy dziś, czy jutro wypłynąć mogą — każdego myślącego Słowianina zajmować powinno. Myśleniem przyjdzie do poznania. Jeśli był na zły drodze, opuści ją nie zawodnie; ale jeśli był na dobréj, utwierdzi się na niéj. Tém zyszcze dobro ogólne.

Twój Przyjaciel

...*a.x.ns.*

Krótki przegląd literatury Słowiańskiéj.

[Z czasopisu *Rivista Europea* na r. 1847. (1)]

Przed niedawnym jeszcze czasem literatura Słowiańska była nieprzeniknioną dla Europy tajemnicą; nic zgoła nie wiedziano o umysłowém życiu ogromnego narodu, liczącego 80 milionów dusz, a zajmującego dwie trzecie Europy i jednę trzecią część Azyi. — Antologia Ruska w Paryżu wydana i przekład bajek Kryłowa, obudziły we Francyi chwilową tylko ciekawość; Niemcy zaś, choć od lat już kilku posiadali znakomity zbiór pieśni Serbskich, Polskich i Litewskich, nie pomyśleli jednak nad głębszém w istotę Słowiaństwa wniknieniem. — Włosi, zagarnąwszy niegdyś za pomocą Weneckiego oręża Ilyrskie pobrzeże, całą uwagę swoją na tę jedynie zwrócili krainę, kontentując się przekładem niektórych poezyi Ilyrskich i wiadomościami o Dubrownickiém piśmiennictwie, które Fortis i Appendini zebrali. A jakkolwiek Denina już na końcu zeszłego wieku pisząc o literaturze Europejskiéj (2) zwracał ku téj stronie uwagę Włochów, głos jego przebrzmiał bez skutku. Włosi bowiem nie wiele sobie tuszyli o literaturze, która za nadto surowo uderzała delikatny słuch południowych uczonych. — Naród Słowiański aż do naszych czasów gwałtem uważano za barbarzyński i wszelkiéj oświecie obcy. Trzeba było lat wielu i smutnych kolei losu, ażeby myśl Słowiańska, opuściwszy rodzinne swe pole, pomiędzy obcemi narody krążyć poczęła. Wtedy zwróciła się baczność Francuzów ku literaturze narodu, w samém nazwaniu swojém sławnéj przyszłości noszącego wieszczbę, a z pełną pracy wytrwałością dążącego, by zająć właściwe miejsce w kole Europejskiego wykształcenia. — Gorące życie, od trzydziestu lat wrące we wnętrzach Słowiańszczyzny, przeniknęło do najdalszych Europy narodów, — a wtedy przed ich oczyma rozwinął się niezwykły widok wielkiéj rodziny ludów, natchnionych jednym duchem, zajętéj poszukiwaniem, odgrzebywaniem i badaniem śladów a zabytków pierwiastkowego żywota swego. Ów zgiełk rozlicznych dźwięków, rozlegający się od brzegów Łaby (Elby), aż do Chin i Japońskiego pomorza, — od lodów biegunowych, aż pod łagodne nieba Włoch i Grecyi, zwolna rozpływać się począł w coraz wyraźniejsze i zrozumialsze głosy, a katedry Słowiańskie ukazały Europie tajemnice téj mowy, noszącéj w sobie mnogie piętna Indyjskiego pochodzenia.

Piśmiennictwo Słowiańskie, objawiwszy się oczom Francyi i Niemiec, mięsza dzisiaj swoje dziewicze, jędrne dźwięki z głosami najwykształceńszych narodów we wielkiéj społeczności Europejskiéj literatury.

U nas przecież, gdzie sprawy oddaleńszéj Europy prawie całkiem zostają nieznane, echo zaledwie słabe owych dźwięków słychać, — a najwięcéj tylko niewyraźny odgłos wybijający się z szumnéj wrzawy Francuskiego dziennikarstwa. — — A jednakże literatura Słowiańska, która zdaje się być przeznaczoną żywotnością fantazyi i czerstwością natchnień swoich ożywić omdlewające piśmiennictwa innych narodów, nie powinnaby dłużéj uchodzić naszéj uwagi.

Najstarszą między Słowiańskiemi narodami literaturę posiadają Czechowie. Wpierwéj jeszcze podobno nim rycerskie śpiéwy Nibelungów odezwały się na ucztach Germanów, Czescy śpiéwacy czcili już w pieśniach piękność i miłość, głosili męstwo swych bojowników i sławę dzielnych czynów Czeskiego narodu w bitwach z Sasami i Tatary. Téj doby sięga *Królodworski Rękopis*, zbiór poezyj romantycznych, znaleziony w ułomkach we staréj królodworskiéj świątyni.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

(1) Pismo wychodzące w Medyolanie. — Artykuł niniejszy umieszczony był pod tytułem: *Della letteratura slava. Letto alla Societa d' Incoraggiamento di Scienze.*

(2) Denina: *Discorso sopra levicenda della letteratura.*

Wiadomości literackie.

Wincenty Pol zamyśla wydać pisma swoje w 6—7 tomach, téj objętości, co Pieśni Janusza. Ma się w tém mieścić: Pieśni żołnierskich dwa tomy („Pieśni Janusza.") — Kiliński. — Szajna Katarynka (cała). — Przysłowia i przypowieści pana Wełddysza. — Pieśń o ziemi naszéj — i dalszy ciąg jéj p. t.: „Dom nasz i grób nasz." — Gawędy. — Przygody Benedykta Winnickiego, tak już dawniéj drukowane, jako i dalszy ciąg nie drukowany jeszcze. — Gawęda o Popielu i Leszczyńskim. — Wieczory w Kalniku — i Mahort. całość około dwóch tysięcy wierszy licząca. — Daléj: Obrazy z życia i podróży, które już raz były drukowane — tłómaczone: Psalmy pokutne Dawida. — Pieśni więzienia, — osobny zbiór, wiersze najnowsze, pod nazwą: *Rok 1848* — między témi zaś pieśń największa około tysiąca wierszy pod nazwą: *Słowo a Sława.* Pieśń na pierwsze wiece Słowian, obwołane do Pragi Czeskiéj, na wiosnę roku pańskiego 1848.

(*Stadło.*)

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: X. Fr. *Wawrowski*, w Krotoszynie.)